ŚWIATOWID

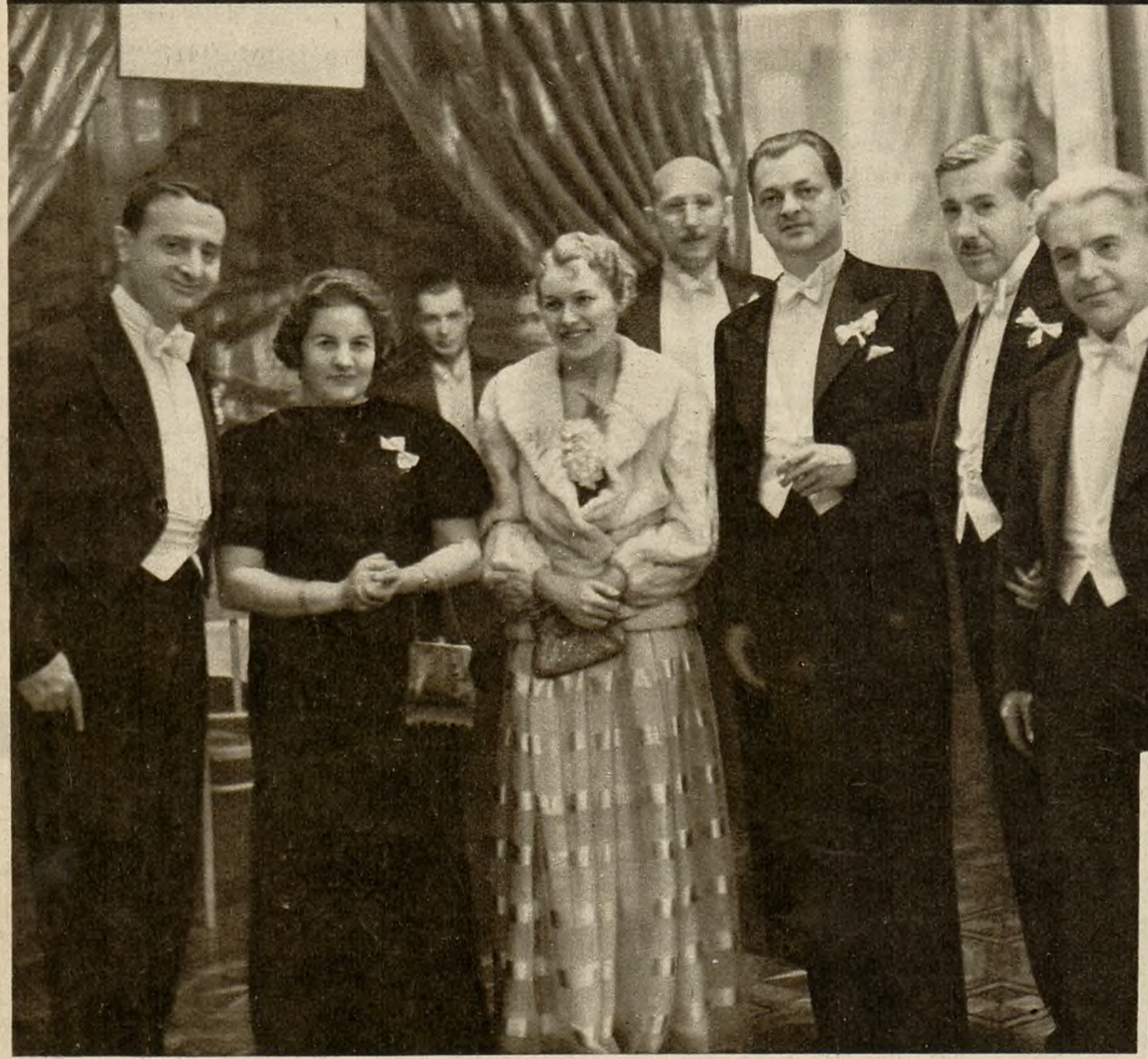
Nr. 7/653 ROK XIV
13 LUTEGO 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

BAL „LATARNI" W WARSZAWIE.



W Hotelu Europejskim w Warszawie odbył się w ub. sobotę Bal „Latarni", z którego dochód przeznaczono dla ociemniałych. Na zdjęciu grupa gości balowych

Ostatnia sobota karnawałowa w Warszawie.



Z Balu „Rodziny Urzędniczej“, który odbył się dn. 6 b. m. w salach Rady Miejskiej. Na zdjęciu stoją od lewej pp.: wicemin. Rose, małżonka wicepremjera Kwiatkowskiego, małżonka min. Ulrycha, wicemin. Dzierżykraj-Morawski, min. Grabowski, wiceprem. Kwiatkowski i min. Ulrych.

Hucznie i wesoło spędziła balująca Warszawa ostatnią sobotę karnawałową. Pomimo, że dnia tego odbyło się mnóstwo bali, wszędzie było rojno i gwarno. Dość powiedzieć, że na bal Politechniki były nawet pociągi popularne...

Z rangi i urzędu należy wszakże wspomnieć przedewszystkiem o balu Rodziny Urzędniczej, który zgromadził w salach Rady Miejskiej przedstawicieli Rządu oraz wyższych dygnitarzy ministerjalnych. Obecni byli liczni ministrowie pp.: Kwiatkowski, Grabowski, Roman i Ulrych z małżonkami oraz podsekretarze stanu pp.: Morawski, Grodyński, Sokołowski i Rose z małżonkami. Bal miał charakter wybitnie reprezentacyjny i wytworny.

Wielki doroczny bal Towarzystwa Pomocy Ociemniałym Ofiarom Wojny „Latarnia“ zgromadził, jak zwykle, w pięknych salonach Hotelu Europejskiego liczną i doborową publiczność. Bal „Latarni“ uchodzi zawsze za „clou“ karnawału. Jest elegancki, ale zarazem tłumny, barwny i ożywiony, a co najważniejsze, łączy różne sfery stolicy i nęci gości nawet z odległych stron. Stał się już tradycją ostatniej soboty karnawałowej.

Goście tańczą w kilku salach. W restauracji pełno przy suto zastawionych stołach. W barze — ani szpilki wetknąć. Nastrój niezmiernie miły i wesoły. Ten i ów narzeka, że może jest za pełno... Ale to tylko dowód, że „Latarnia“ cieszy się zaufaniem i sympatją szerokich sfer społeczeństwa, że grono pań gospodyń zadało sobie dużo trudu i że powodzenie spłynęło raz jeszcze na tę dobroczynną imprezę, którą wszyscy popierają z wyjątkową życzliwością.

Moc znanych osobistości. Oto garść spostrzeżeń... Są wśród obecnych pp.: minister Zyndram-Kościałkowski, podsekretarz stanu hr. Szembek z małżonką, ambasadorowie: turecki — Ferik Tek z małżonką, amerykański — Cudahy, niemiecki — von Moltke z małżonką, posłowie: finlandzki — Idman, brazylijski — de Barros-Pimentel, grecki — Collas z małżonką, belgijski — Paternotte de la Vaillée z małżonką, irański Hamid Saja, rumuński — Duiliu Zamfirescu z małżonką oraz wielu innych członków ambasad i poselstw. A w wirze balowym przesuwają się przed oczyma pp.: ordynatowa Maurycowa hr. Zamoyska z córką i synami, Olgierd ks. Czartoryski, min. Strassburger, prezesowa Kazimierzowa Koralewska, pp. Nekanda-Trepkowie z córką, gen. Regulski z małżonką, Eustachy ks. Sapieha z małżonką i córką, pp. Al. Woytkiewiczowie, min. Wielowieyski, pani ambasadorowa Olszowska, Juljusz hr. Tarnowski z małżonką, Al. Znamięccy, pani Ludwikowa Pułaska z córkami, Al. hr. Łubieńscy, Artur hr. Potocki z małżonką, Józef hr. Potocki z małżonką, Henryk hr. Potocki, pp. Tarssiewiczowie, min. Zaleski z małżonką, Konstanty i Rajnold hr. Przeździeccy, hr. Baworowska, Franciszkowa ks. Radziwiłłowa z córką i siostrzenicą, Dominik i Karol ks. Radziwiłłowie (z Balic), St. Janasz z małżonką dyr. Hofman z małżonką, sen. Karszo-Siedlewski, poseł Hołyński z małżonką, ministrowa Szydłowska, Al. hr. Dzieduszycka, Monika Żeromska, Juljusz Osterwa z córką i zięciem oraz wiele, wiele innych osób.



Z Balu „Latarni“ w salach Hotelu Europejskiego. Na zdjęciu stoją od lewej panie: małżonka posła rumuńskiego p. Zamfirescu, małżonka posła greckiego p. Collas i hr. Arturowa Potocka. Obok pp.: wicemin. hr. Szembek i dyr. Juljusz Osterwa.

Niemniej rojno i wesoło było na Balu Węgierskim w Resursie Obywatelskiej, gdzie bawiono się z iście węgierskim ogniem i temperamentem. Właściwe otwarcie balu nastąpiło, gdy przybył powitany ze szczególną uroczystością poseł węgierski p. de Hory, któremu towarzyszyli pp.: nowomianowany radca poselstwa Kristoffy z małżonką, sekretarz Perlaky-Kassa oraz attaché wojskowy płk. Lengyel. Zjawił się również honorowy protektor balu p. min. Zyndram Kościałkowski. Z korpusu dyplomatycznego obecni byli pp.: ambasador włoski bar. Arone di Valentino z małżonką i attaché wojskowym płk. Marazzani oraz poseł norweski Ditleff z małżonką i córką i w. in. Zauważyliśmy także pp. min. Łepkowskiego, b. posła R. P. w Bukareszcie i dyrektora departamentu wschodniego MSZ. Kobylańskiego. W jednej z sal zaimprowizowano karczmę węgierską „csarda“, gdzie przy dźwiękach oryginalnej kapeli węgierskiej pito złociste wino węgierskie, racząc się jego upojnym smakiem. Na wielkiej sali uszeregował się mazur z czardaszem. Bawiono się wesoło do rana.

Na zakończenie ten i ów zaglądał również do Konserwatorjum, gdzie odbywał się bal słuchaczy Państwowego Instytutu Teatralnego. Tu można było oglądać wschodzące gwiazdki teatru, jak również te, które już zdobyły „ostrogi sceniczne“ po ukończeniu Instytutu w latach poprzednich, a zawsze chętnie bywają na balach, z którymi łączy je tyle wspomnień...

Nad ranem rozpoczął się odpływ z balów publicznych do jeszcze... tłumniejszych dancingów, z których, zwłaszcza w „Adrji“ było takie przepełnienie, że jeszcze o świcie niesposób było dostać stolika. Nic dziwnego, ostatnia sobota tak krótkiego karnawału tegorocznego!... Trzeba było ją hucznie zakończyć.

H. L.



Z Balu Węgierskiego w salach Resursy Obywatelskiej. Na zdjęciu stoją od lewej pp.: amb. włoski de Valentino, dyr. Departamentu Wsch. M. S. Z. Kobylański, pos. węg. min. de Hory, małżonka radcy poselstwa węgierskiego Kristoffy i małżonka ambas. włoskiego de Valentino.



Z Balu „Latarni“. Przy stoliku siedzą od lewej pp.: poseł brazylijski de Barros Pimentel, małżonka ambasadora tureckiego Ferik Tek, małżonka posła greckiego Collas, ambasador turecki, dziekan Korpusu Dyplomatycznego w Warszawie minister Ferid Tek i poseł grecki minister Collas



Z Balu „Rodziny Urzędniczej“. Stoją od lewej pp.: wicemin. Rose, min. Roman i wicemin. Dzierżykraj-Morawski.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWID“.



Z Balu „Rodziny Urzędniczej“. Córka wicepremjerostwa pp. Kwiatkowskich, Hanna.

MALAGA WZIĘTA!





Wśród czerwonych milicjantów w Madrycie. Widzimy ich w chwili, gdy spożywają s[illegible] codzienny posiłek.
Photo NYT — Par

Zbombardowany dom w Madrycie, w którym mieszkał premjer rządu walenckiego, Largo Caballero.
Photo NYT — Paris.



Ewakuacja ludności madryckiej odbywa się w dalszym ciągu. Na zdjęciu czerwony milicjant, żegnający się ze swem maleńkiem dzieckiem.
Photo NYT — Par

Ostatni tydzień przyniósł nam wielką sensację z południowego frontu hiszpańskiej wojny domowej. Oto oddziały powstańcze gen. Queipo de Llano wzięły szturmem na bagnety niezwykle ważną pozycję strategiczną na południowym brzegu Hiszpanji — miasto Malagę. Równocześnie do portu Malagi wpłynęły okręty wojenne narodowców, utrudniając odwrót milicji bombardowaniem uciekających na lądzie resztek armji czerwonej. Zajęcie Malagi przez wojska narodowe spotkało się z entuzjastycznem przyjęciem tamtejszej ludności. Obecnie, gdy piszemy te słowa, na wszystkich gmachach publicznych Malagi powiewa czerwono-żółto-czerwony sztandar narodowców.

Cofające się z pod Malagi wojska czerwone odznaczyły się wyjątkowem okrucieństwem — zwłaszcza w postępowaniu z jeńcami, których masami wymordowywano. Wymordowano również zakładników, których wielka ilość znajdowała się w tem mieście. Ostatnie godziny pobytu wojsk czerwonych w Maladze były „godzinami grozy", to też wojska narodowe przyspieszyły swój atak, by jaknajszybciej zająć miasto. Zdołano uratować w ten sposób statek z więźniami politycznymi i zakładnikami — ostatnią „serję śmierci", komuniści bowiem chcieli na samym końcu podpalić tę pozostałą „resztę ludzkiego mięsa" — jak się wyraził jeden z czerwonych „bohaterów".

Po zajęciu przez powstańców Malagi okazuje się, że liczba mieszkańców tego miasta, wynosząca dawniej 150.000, spadła w ciągu 7 miesięcy czerwonych rządów prawie do połowy. Jest to znamienny fakt, nie świadczący bynajmniej dodatnio o błogosławionych skutkach „walenckiego reżimu". Jak widzimy — narodowcy zostawiwszy narazie Madryt we względnym spokoju — oskrzydlają powoli od południa czerwony front, co może stać się decydującem dla uzyskania całkowitego i ostatecznego już nad rządem walenckim zwycięstwa.

c.



Gen. Miaja, szef Komitetu Obrony czerwonego Madrytu, podczas pracy w swej głównej kwaterze.
Wide-World Photos, Londyn.



Ogólny widok Malagi, zdobytej przed kilku dniami przez powstańców.
Scherl — Berlin.



Eskadra floty angielskiej, patrolująca u wybrzeży hiszpańskich.
Sport & General — London.

OSTATNIA DROGA BOHATERA ŚLĄSKIEGO.

Dnia 1 lutego b. r. zmarł nagle w Marcinkowicach pod Nowym Sączem śp. Alfons Zgrzebniok, wicewojewoda białostocki, kapitan rez. W. P., Kawaler Orderów Virtuti Militari I-szej klasy, Krzyża Niepodległości z Mieczami, Krzyża oficerskiego „Polonia Restituta", Złotego Krzyża Zasługi, Krzyża Walecznych II-giej klasy, Śląskiego Krzyża na Wstędze Waleczności i Zasługi I-szej klasy, komendant gł. I i II Powstania śląskiego, Główny Komendant Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, przeżywszy lat 45.

Ś. p. wicewoj. Zgrzebniok pochodził z Dziergowic na Śląsku Opolskim i całe swe życie poświęcił służbie dla Ojczyzny. Pogrzeb ś. p. Zgrzebnioka, który się odbył w Rybniku, miał charakter manifestacyjny. Po nabożeństwie w kościele św. Antoniego wyruszył na cmentarz kondukt pogrzebowy, prowadzony przez kolegę Zmarłego, biskupa polowego ks. dra Gawlinę, w asystencji licznego duchowieństwa.

W orszaku żałobnym kroczyły delegacje, oddziały Peowiackie i Powstańcze, wojsko itd. Niesiono blisko 200 sztandarów i ponad 50 wieńców.

Za trumną obok rodziny kroczył wojewoda śląski dr Grażyński, który nad otwartą mogiłą przemówił, żegnając Towarzysza Broni, ś. p. Alfonsa Zgrzebnioka.

W momencie, gdy trumnę składano do grobu, wojsko sprezentowało broń, pochyliły się sztandary, a trębacz odtrąbił pobudkę.



Delegacje z wieńcami na pogrzebie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOTO CZ. DATKA, KATOWICE.



Wojsko prezentuje broń nad mogiłą ś. p. Alfonsa Zgrzebnioka.



Rodzina ś. p. wicewojewody Zgrzebnioka w orszaku żałobnym.



Wojewoda śląski dr. Grażyński przemawia nad otwartą mogiłą ś. p. Zgrzebnioka. Na lewo widoczny biskup polowy ks. Gawlina.

Straszliwa powódź w Ameryce.



Stany Zjednoczone A. P. nawiedziła katastrofa powodzi, która objęła dorzecza rzeki Missisipi, Ohio itd., a nastąpiła wskutek gwałtownej odwilży śniegów. Straty materjalne są olbrzymie i wynoszą około 250 miljonów dolarów. Około 1.000 osób znalazło śmierć w nurtach rozszalałych wód, 300.000 ludzi znalazło się bez dachu nad głową. Woda zalała kilkanaście większych miast, linje komunikacyjne zostały przerwane. Na czele akcji ratunkowej stanął prezydent Roosevelt. Na zdjęciu fragment zalanego miasta Ashland w stanie Kentucky.

Photo NYT — Paris.

W KAPELUSIKU GÓRALSKIM.

Książęca para holenderska opuściła Polskę w ub. wtorek, wynosząc z naszego kraju miłe wspomnienia z podróży poślubnej i zdobywając sobie popularność w całej Polsce, czego wyrazem były dary nadsyłane pod adresem dostojnych gości od różnych osób i instytucyj. M. in. książęca para otrzymała stroje góralskie, Ks. Bernard (pierwszy od lewej) tak sobie upodobał kapelusik góralski, że chodził w nim po Krynicy, jak to widzimy na zdjęciu. W towarzystwie księcia znajdują się hr. Mielżyński i p. Kurnatowski.

Fot. K. Wiśniowski — Krynica.



ARYSTOKRATYCZNY ŚLUB.



Młoda para wracająca ze ślubu do pałacu.

Fot. Stanisław Sacha.



W kaplicy pałacowej w Rudniku n/Sanem odbył się ślub Andrzeja hr. Tarnowskiego z Sędziszowa z hr. Tarnowską z Rudnika, wnuczką ś. p. Stanisława hr. Tarnowskiego, rektora Uniw. Jag. w Krakowie i prezesa Akademji Umiejętności, który zgromadził licznych przedstawicieli arystokracji polskiej. Na zdjęciu orszak weselny w drodze powrotnej z kaplicy do pałacu.

Fot. Stanisław Sacha.

NA BIAŁYM TORZE W ZAKOPANEM.



Co koń wyskoczy...



Ogólny widok na tor wyścigowy i trybuny w Zakopanem.



Na trybunie w czasie otwarcia wyścigów. M. in. widoczni: gen. Rómmel, gen. Anders i prezes Jamontt.

Konkursy hippiczne i wyścigi konne, które od kilku lat odbywają się zimą w Zakopanem na torze śniegowym, weszły już na stałe do żelaznego repertuaru imprez sportowych, będących atrakcją zakopiańskiego sezonu zimowego. Co więcej, fachowcy stwierdzili, że gonitwy na mrozie przyczyniają się do utrzymania koni w formie. O ile jednak konkursy hippiczne interesują głównie znawców jazdy konnej, a przedewszystkiem wojskowych, gdyż są one próbą sprawności jeźdźca i konia, o tyle wyścigi konne znajdują żywy oddźwięk w masach, w szerokich kołach publiczności, i to nietylko pod Giewontem, ale także w Warszawie. Na wyścigach konnych można bowiem grać w totalizatora, a stawianie na konie, to specjalność stolicy, gdzie grają wszyscy począwszy od stróża a skończywszy na 10.000 wybranych.



Emocjonujący fragment wyścigów.



Oblężone kasy totalizatora.

Tor wyścigowy w Zakopanem posiada wspaniałą naturalną oprawę, jaką stanowi widniejące na horyzoncie pasmo Tatr. Gdy konie ruszą ze startu, z pod kopyt ich lecą tumany śniegu i lodu. Oczywiście w takich warunkach trzeba umieć konia prowadzić, aby nie potknął się i nie złamał nogi. Branie przeszkód wymaga także specjalnego treningu, gdyż konie przy skokach łatwo upadają. Ale wypadków jest stosunkowo bardzo mało, a niespodzianki na torze duże, gdyż nigdy nie da się przewidzieć, który koń odpadnie w biegu, wskutek upadku lub „wyłamania".

Osobliwy widok przedstawiają trybuny w czasie biegów. Pełno na nich osób, otulonych w futra i pledy. Roznoszony przez chłopców gorący krupnik cieszy się wielkiem powodzeniem. Herbata także. — Oczywiście rozmawiają wszyscy o koniach, radząc się znawców, na co stawiać, aby wygrać.

Kulminacyjnym punktem wyścigów podtatrzańskich jest gonitwa o „Wielką Nagrodę Tatr" w kwocie zł 2.000.— im. hon. członka Małopolskiego Klubu Jazdy nacz. red. „I. K. C." p. Marjana Dąbrowskiego — dla 4-letnich starszych ogierów i klaczy, na dystansie 2.800 m. Tego roku bieg ten wygrała klacz „Bessemera" p. J. Broszkiewicza i C. Jarnuszkiewicza z dżokejem Balcerzakiem, bijąc o cztery długości ogiera „Incydenta".

Ufundowaną przez redakcję „Światowida" nagrodę w kwocie zł 800.— dla 4-letnich i starszych koni, na dystansie 2.600 m wygrała „Admonicja", klacz p. M. Zduńczykowej. Była to gonitwa z płotami.

Zaznaczyć należy, że warunki torowe były bardzo trudne, skutkiem tajania śniegu i odwilży. Publiczności zebrało się bardzo wiele. Oczywiście grano w totka i to nietylko w Zakopanem, ale i w Warszawie, gdzie setki graczy dosłownie „wisiało na drucie", oczekując z drżeniem serca telefonicznych relacyj z toru zakopiańskiego.

Naogół jednak niespodzianek wielkich nie było, żaden „fuks" nie przyszedł pierwszy do mety, totalizator więc płacił mało. Ale gracze stołeczni byli zadowoleni, bo w martwym sezonie zimowym mogli sobie tak dla wprawy postawić na konie i w ten sposób przygotować się do sezonu wiosennego.

Wszystkie zdjęcia Foto Schabenbeck Zakopane.



Fragment gonitwy z płotami o nagrodę „Światowida", w kwocie zł 800.—. Na przodzie zwycięska „Admonicja".

Fot. J. Konwiński, Zakopane.

TRAGICZNY ZGON MŁODEGO OFICERA.



Ś. p.p por.
Zbigniew Belina-Prażmowski.
Fot. W. Pikiel — Warszawa.

W Warszawie wskutek nieszczęśliwego wypadku z bronią zginął ś. p. por. Zbigniew Belina-Prażmowski, syn wojewody lwowskiego. W swoim czasie po ukończeniu Szkoły Podchorążych Kawalerji w Grudziądzu otrzymał on jako prymus pamiątkową szablę od P. Prezydenta R. P. Pogrzeb tragicznie zmarłego porucznika odbył się dnia 10 lutego b. r. w Obrazowie w Ziemi Sandomierskiej. Ciężko dotkniętemu przez los ojcu towarzyszy współczucie całej Polski.

SYRJA NA WULKANIE.



Na ostatniem posiedzeniu Rady Ligi Narodów została załatwiona sprawa t. zw. Sandżaku, czyli Aleksandretty, prowincji syryjskiej, zamieszkałej przeważnie przez ludność turecką. Mianowicie Sandżak otrzymał autonomję. Stało się to pod naciskiem opinji tureckiej, która nie chciała słyszeć o oddaniu kilkuset tysięcy Turków pod panowanie syryjskie. Na zdjęciu wiec w sprawie Sandżaku, zorganizowany przez władze w Istambule. *Verlag Scherl, Berlin.*

»FIDES INTREPIDA«



Ojciec św. Pius XI. (minjatura Kazimiery Dąbrowskiej, malowana w Rzymie).

Rocznicę objęcia rządów nad całym Kościołem Katolickim przez Papieża Piusa XI obchodziło się w tym roku w tem podnioślejszym nastroju, że zbiegła się ona z radosnemi wiadomościami z Watykanu o znacznej poprawie zdrowia Ojca św. — „Polskiego Papieża" — jak niejednokrotnie sam Pius XI zwykł się wobec pielgrzymów z naszego kraju nazywać, wspominając swe lata, spędzone w Polsce. A były to lata, ważne zarówno dla dzisiejszego Namiestnika Chrystusa, jak i dla Polski i — rzec można — dla całego świata. Znany nietylko z pobożności i rozumu, ale i z pracy naukowej Bibljotekarz słynnej „Ambrosiana" w Medjolanie, ks. Achilles Ratti (urodzony 31 III 1857 w Desio pod Medjolanem) otrzymuje od ówczesnego Papieża Benedykta XV pierwszy swój ważny posterunek na szerokiej arenie politycznej: mianowany jest pierwszym Nuncjuszem Apostolskim w Odrodzonej Polsce. Wkrótce obok tego ważnego zadania czeka Go inne jeszcze, może trudniejsze: podczas plebiscytu na Górnym Śląsku jest tam z ramienia Papieża generalnym Komisarzem Apostolskim do spraw duchownych. W Warszawie z rąk ks. kardynała Kakowskiego otrzymuje sakrę biskupią, która na zawsze tak ściśle Go z Polską związała. Ale nie są to tylko węzły zewnętrzne. Nadchodzi rok 1920. Warszawa jest pod grozą najazdu hord bolszewickich. Opuszcza naszą stolicę cały korpus dyplomatyczny — zostaje w niej tylko Nuncjusz Ratti. Raduje się wraz z nami, gdy zwycięski oręż polski daleko precz odgania najeźdźców. Ale już wnet musi z żalem kraj nasz opuszczać, przez Papieża mianowany w r. 1931 arcybiskupem Medjolanu, odznaczony godnością kardynalską. W lutym następnego roku umiera Benedykt XV a Kolegjum Św. Kardynałów Głową Kościoła Katolickiego wybiera ks. kardynała Ratti. Zachowały się legendarne proroctwa św. Malachjasza, biskupa irlandzkiego w pierwszej połowie XII-go wieku, nadające na długie następne stulecia papieżom symboliczne miana. Na następcę Benedykta XV przypada tak wiele mówiące miano „Fides Intrepida" — wierność nieustraszona. I rzeczywiście wśród wielu burz światowych i niebezpieczeństw Papież Pius XI nieustraszenie dzierży nad całym światem przekazany Mu przez Jego Poprzedników sztandar Chrystusa. Ojcem wszystkich katolików będąc, przy każdej sposobności podkreśla Swe przywiązanie do Narodu Polskiego i błogosławi mu na jego dalszą drogę mocarstwową. To też w dniu 7 b. m., w 15-lecie rządów Papieża Piusa XI z serc polskich płynęły najżarliwsze modły, by Opatrzność zachowała Go na długie jeszcze lata.

NOLI ME... ★ TANGER.



Historyczna fotografja przedstawiająca triumfalny wjazd cesarza Wilhelma II. do Tangeru w dniu 31 marca 1905 r. **France-Presse — Paris.**



Sztandar jednego z marokańskich pułków. **Agencia Grafica — Madryt.**

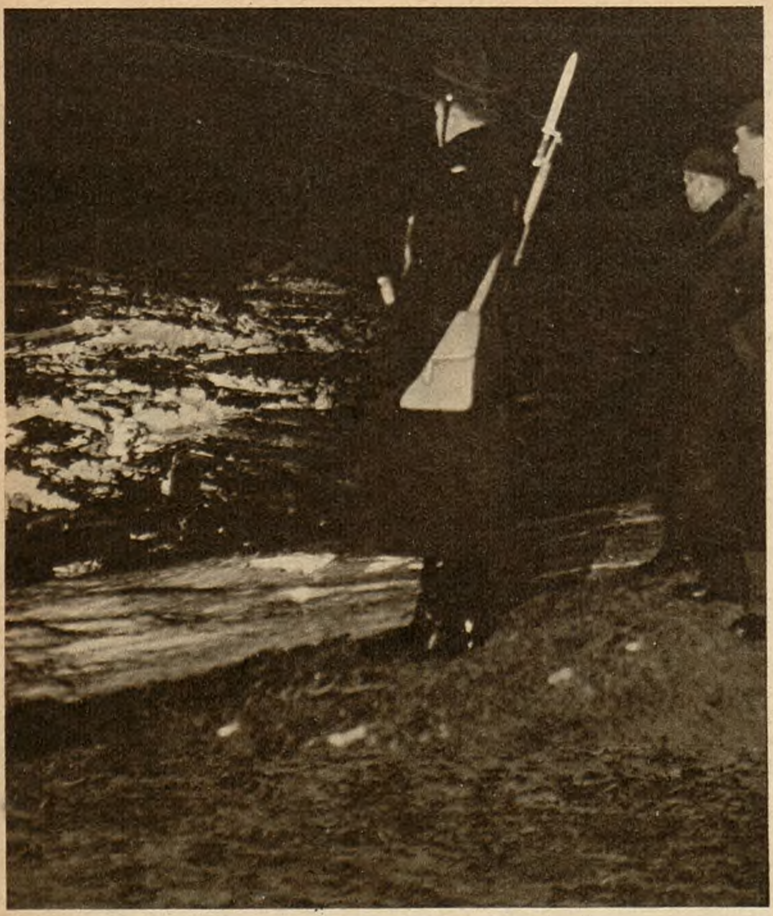
Najdrażliwszym punktem tak aktualnego obecnie problemu hiszpańskiego jest Marokko, stanowiące od 1904 r. posiadłość hiszpańską. W myśl układu z dnia 3 października 1904 r. Hiszpanja zobowiązała się, że pod żadną formą nie pozbędzie się całości, lub części tego terytorjum, w razie zaś inwazji obcej zawezwie pomocy francuskiej.

Układ ten został wystawiony na próbę już w rok później, tj. w 1905 r., gdy dnia 31-go marca cesarz Wilhelm niespodziewanie wylądował w Tangerze, aby powitać tam „niezawisłego władcę“ Marokka, a przez to dać do zrozumienia, że nie uznaje aneksji hiszpańskiej. W Europę wówczas jakby grom uderzył. Dnia 16 stycznia 1906 r. została zwołana do Algeciras t. zw. konferencja marokańska, która izolowanym zupełnie Niemcom przyniosła klęskę dyplomatyczną.

W 1911 r., gdy wybuchły rozruchy w Fezie, Niemcy znowu próbowali interwenjować w Marokku, wysyłając dnia 1 lipca kanonierkę „Panther“ do Marokka. Zdawało się, że wybuchnie wojna, ale skończyło się na układach i ugodzie z dnia 11 listopada 1911 r., na mocy której Niemcy uzyskali pewne koncesje w Kongu Francuskiem.

Obecnie Niemcy po raz trzeci próbują usadowić się w Marokku, korzystając z hiszpańskiej wojny domowej. Zamiary ich jednakże zdaje się znowu spalą na panewce, wobec tego, że ani Francja, ani Anglja nie mogłyby się pogodzić z kontrolą niemiecką u słupów Herkulesa. „Noli me... Tanger“ (Tytuł ten był użyty przez jedno z pism angielskich jeszcze w roku 1905) jest bowiem w dalszym ciągu kanonem afrykańskiej polityki angielskiej, jak to świeżo przypomniał światu lord Eden, podkreślając z naciskiem, że Anglja nie dopuści nigdy do żadnych zmian terytorjalnych ani w Hiszpanji, ani w hiszpańskiem Marokku.

Czasem luty ostro kuty, Czasem luty same pluty



Pod wpływem trwającego od kilku dni ciepła, lody na niektórych rzekach ruszyły. Niebezpieczeństwa jednak powodzi jeszcze niema, gdyż śnieg taje, ale powoli. Na rzekach małopolskich utworzyło się kilka zatorów, ale spłynęły one, nie spiętrzając zbytnio wód. Na zdjęciu posterunek obserwacyjny nad Wisłą pod Krakowem. Ag. Fot. „Światowid".



W ub. tygodniu spadły w Anglji ogromne śniegi, uniemożliwiając komunikację. Na zdjęciu auta, które ugrzęzły w zaspach śnieżnych. Scherl — Berlin.



Na Morzu Śródziemnem szalała dnia 30 stycznia b. r. burza o niebywałem natężeniu. Na zdjęciu dziesięciometrowe fale morskie, kłębiące się w porcie w Ajaccio na Korsyce. „VOIR" — Paryż.



W Rumunji sroży się zima, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie. Na zdjęciu zmarznięte odbryzgi fal morskich na wybrzeżu w Konstancy. Photo NYT — Paris.

Luty, t. zn. tyle co srogi, albo ostry. Przeważnie bowiem zima w lutym sroży się, tak jak to miało np. miejsce w 1929 r., kiedy mrozy dochodziły do 40° C. Ale bywa w lutym także i cieplej...

Tego roku styczeń był wyjątkowo mroźny i obfitował w opady śnieżne, burze i nawałnice. Stanęły wszystkie rzeki, a nawet brzegi morza pokryły się grubą skorupą lodu.

W ostatnich dniach stycznia spadły w całej Europie olbrzymie śniegi.. W Polsce te opady śnieżne zostały powitane z zadowoleniem przez rolników, jako ochrona przed wymarznięciem ozimin.

Obecnie cały nasz kraj pokrywa kilkudziesięciocentymetrowa warstwa śniegu. Były trudności komunikacyjne, ale na szczęście zostały już usunięte. Niespodziewana fala ciepła przyniosła odwilż, która w każdej chwili przemienić się może w katastrofę, grożąc powodzią.

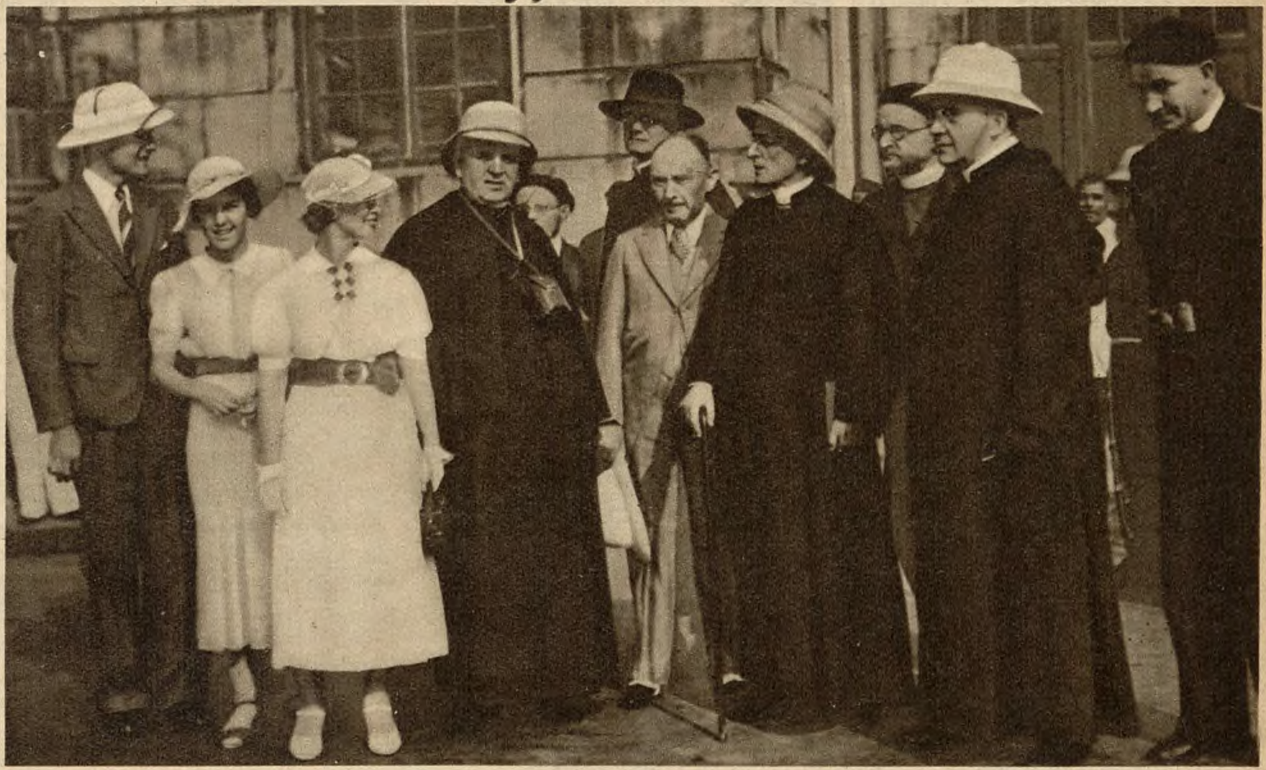
Zima nie oszczędziła nawet południowych krajów, jak Włochy i Hiszpanję. Anglja w styczniu przeżyła powódź, z początkiem zaś lutego straszliwą śnieżycę. Na Bałkanach zima w całej pełni.

Ukazują się jednak znaki na ziemi i na niebie, zwiastujące nadejście przedwiośnia. Na wybrzeżu morskiem pojawiły się skowronki i szpaki. Wieją południowe, gorące wiatry. Fala ciepła idzie przez Europę. Ale nie łudźmy się. Zima jeszcze tak łatwo nie ustąpi, powróci jeszcze kilka razy, a zniknie na dobre dopiero w kwietniu.



Tak wygląda port rybacki w Wielkiej Wsi. W pośrodku falochron, na horyzoncie ciemna smuga Bałtyku. Fot. Alfred Świerkosz — Wielka Wieś

POLSKA U „WRÓT INDYJ"...



Powitanie w Bombaju polskich dostojników kościelnych, udających się na Kongres Eucharystyczny w Manilli. Na zdjęciu widoczni: ks. Posadzy, J. E. ks. biskup Przeździecki, J. E. ks. Metropolita Sapieha, dr. E. Banasiński, konsul R. P. w Bombaju, J. E. ks. biskup Kubina, p. konsulowa Banasińska z córką i attaché Konsulatu R. P. w Bombaju, dr. J. Hempel.



„Wrota Indyj" w porcie bombajskim.



W Bombaju bawi obecnie Wielki Mufti Polski dr. Szynkiewicz, którego widzimy na zdjęciu w towarzystwie konsula dra Banasińskiego.



Przyjęcie w Konsulacie R. P. w Bombaju na cześć uczestników Kongresu Eucharystycznego w Manilli. Na zdjęciu siedzą od lewej: ks. Posadzy, kier. szkoły dla Misjonarzy polskich, red. A. Krasicki, rektor OO. Jezuitów w Bombaju, msr. Remedios, O. Salezy Dehlert, konsulowa Banasińska, prof. Uniw. Jag. p. Willman-Grabowska i ks. prałat Kaczyński. Photo by Fritz Gnadig.

Jak Bombaj Bombajem — nie gościł on chyba nigdy naraz tylu Polaków, co w ciągu ostatnich paru tygodni.

W drodze na kongres eucharystyczny w Manili zatrzymali się tu polscy dostojnicy Kościoła Rz. Katolickiego — J. E. Książę Metropolita Sapieha, J. E. ks. Biskup Przeździecki, J. E. ks. Biskup Kubina, oraz jedenastu księży polskich, udających się na ten Kongres via Bombaj i Colombo.

Gości polskich podejmowali w Bombaju konsul R. P. dr Eugenjusz Banasiński z małżonką, którzy zawsze z wielką troskliwością zajmują się rodakami, przybywającymi do Indyj.

Polscy dostojnicy Kościoła bawili w Bombaju jedną dobę. Po zwiedzeniu miasta i okolic, oraz wizytach oficjalnych — odbyło się przyjęcie u konsula R. P. Zetknięcie się na terenie indyjskim czcigodnych gości z bawiącymi tu Polakami miało charakter wyjątkowo serdeczny.

Ale zróbmy teraz mały spacer po Bombaju, a znajdziemy tu nadspodziewanie dużo znajomych...

Niedawno bawił w Indiach w celach naukowych prof. Stasiak ze Lwowa, a oto raptem nowa niespodzianka: u konsulostwa Banasińskich spotykam profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, panią Willman Grabowską. Znakomita nasza uczona przeprowadza badania w zakresie sanskrytu i w najbliższych dniach udaje się w głąb Indyj. Prosi o pozdrowienie Krakowa za pośrednictwem „Światowida".

W kolegjum O. O. Jezuitów zastaję młodego profesora fizyki — p. Górę ze Śląska, który wykłada tu od roku, ciesząc się wielkiem uznaniem.

Jednym z kierowników katolickiej uczelni w Bombaju p. n. „Don Bosco" jest Polak, Ojciec Salezjanin Dehlert.

W Bombaju przebywa od paru lat kilkunastu młodych Polaków, pracujących tu zawodowo. Są to przeważnie technicy i mechanicy.

Któregoś dnia uderzyły mnie nagłówki w paru pismach tutejszych: „Znakomity odkrywca fonopsychoterapji przybył do Bombaju"... Okazuje się, iż jest nim dr. fil. Kazimierz Radwan-Pragłowski, który od przeszło 20 lat mieszka poza krajem, a ostatnio przebywa w Bombaju, gdzie zamierza otworzyć własny instytut. Metody leczenia nerwowo-chorych, stosowane przez dr. Radwan-Pragłowskiego, cieszą się tu dużem wzięciem. Ma on nawet kilku maharadżów, jako pacjentów.

Dr Pragłowski oświadczył, iż wyczekuje zawsze z niecierpliwością chwili, gdy może wziąć do rąk numery „I. K. C." i „Światowida" i że pismа te są jedynym i najlepszym łącznikiem z krajem.

* * *

Od paru tygodni bawi w Indjach Wielki Mufti Polski dr. Szynkiewicz, który przybył tu celem zebrania wśród społeczeństwa mahometańskiego funduszów na budowę meczetu w Warszawie.

Dr. Szynkiewicz przyjmowany jest gorąco przez mahometan indyjskich; zapraszany stale przez poszczególne ich ośrodki — odbywa on właśnie dłuższą podróż po Indjach. **Andrzej Krasicki.**

STYL SUKNI WIECZOROWEJ A DWÓR ANGIELSKI.



Suknia wieczorowa z crepe marocain z trenem, kombinowana z koronką.



Artystycznie pomyślana czarna robe du soir, przybrana iście po malarsku, bukiecikami kolorowego haftu.

Jakby naprzekór kryzysowi, który na szczęście ma się ku końcowi i jakby na powitanie nadchodzącej ery dobrobytu, którą zapowiadają ekonomiści, stwarza nowa moda w zakresie sukni wieczorowej takie cuda z tysiąca i jednej nocy, że wzbudzać one muszą bezwzględny podziw widza i zachęcać skutecznie przedstawicielki płci pięknej do korzystania z tak rzadko spotykanych pięknych modeli.

Można powiedzieć, że moda jest w tym wypadku dość konsekwentna. Od nader skromniutkich powojennych sukienek wieczorowych, linja tworząca wielką tualetę stale się wznosi, zarówno w dystynkcji wyszukanych form, jakoteż w doborze coraz to piękniejszych, droższych, wspanialszych materjałów. Jesteśmy więc zpowrotem przy t. zw. wielkiej tualecie, jakże jednak odmiennej od swej grubo starszej siostrzycy. Tamta nawieszała na siebie mnóstwo ozdób, często drobiazgowych i niewiadomo dlaczego przyczepionych do sukni. Ta kocha się w malowniczych linjach ciała, uwydatniając je nawet wtedy, gdy poszumem wielu metrów jedwabiu chce wywołać okrzyk podziwu na usta widzów. Nie istnieją dla niej nieistotne motywy zdobnicze. Suknia wieczorowa prawie ich nie posiada, skomponowana jednym, ale wspaniałym rzutem materjału.

Nie pozostają na to bez wpływu uroczystości koronacyjne na dworze angielskim. Tam wszystko podciągnięte będzie do wyżyn olśniewającego przepychu. Stąd pojawiły się już teraz w wielkich domach mody owe materjały, tkane niby z gwiazd i promieni księżyca, to znów z samej królewskiej purpury lub głębokiego błękitu niebios.

Wszystko co banalne i pozbawione tchnienia prawdziwego artyzmu, wyeliminowane jest zgóry z pojęć wielkiej tualety, która wraz z okryciem stanowić ma poemat prawdziwego piękna. Futra, aksamity o przepysznych tonach, kontrastują znakomicie z wielką tualetą. Ich obfite kształty, rzucające się w fałdy i bufiaste rękawy stwarzają sylwetki pełne prawdziwej pańskości i dostojeństwa. Tak to królewskie dwory rzucają odblask na życie innych państw i znajdują odbicie w królestwie mody. J. Z.



Wspaniała tualeta ze złotej lamy w deseń błękitny i purpurowy. Płaszcz z czarnego aksamitu.



To nie młodociana suknia wieczorowa, lecz najmodniejsza nocna koszulka z czarnej georgetty w kwiatowy deseń.



„Casanowa" — model z czarnego tiulu, inkrustowanego kwiatami z crepe satin i przetykanego srebrnemi nitkami w delikatny deseń z dużych kwiatów.

FILM
sztuka i



LILIAN HARVEY
ZE SWYM ULUBIONYM KOTKIEM.
FOT. SCHOSTAL – WIEN.

SUKCESY OLGI SŁAWSKIEJ



Olga Sławska w mazurku Szarwenki.

ZDJĘCIA FOT. KONRADA WEIDENBAUMA — BERLIN.

Głośna już ze swych wspaniałych sukcesów artystycznych tak w Polsce, jak i zagranicą, tancerka polska, Olga Sławska, wystąpiła ostatnio na wielkim festivalu tańca w Sopotach, gdzie reprezentowała taniec polski. Występ artystki spotkał się z entuzjastycznem przyjęciem publiczności, a prasa miejscowa postawiła ją na wyżynie najlepszych solistek świata. I tak np. „Zoppoter-Zeitung" w artykule p. t. „Olga Sławska — ein künstlerisches Erlebniss" twierdzi, że występ artystki był szczytowym punktem tego udałego festivalu tanecznego i że tancerka nasza może śmiało rywalizować z mistrzami i mistrzyniami tańca o światowej sławie. Również prasa gdańska wyraża się w superlatywach o możliwościach artystycznych Olgi Sławskiej i podkr śla m. in. sukcesy artystki na berlińskiej Olimpjadzie Tanecznej, gdzie nagrodzono taniec jej dyplomem honorowym i pamiątkowym pierścieniem.

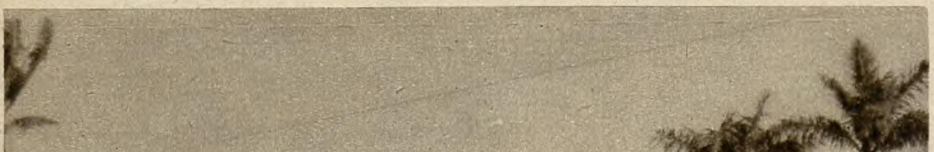
Artystka bezpośrednio po zakończeniu festivalu sopockiego powróciła do Warszawy. Ponieważ usunęła się ostatnio z działalności artystycznej na deskach Teatru Wielkiego w Warszawie — staraliśmy się zbadać przyczynę tej niezwykłej „abstynencji". I oto dowiedzieliśmy się, że Olga Sławska podczas swego pobytu w Berlinie zapoznała się z niezwykle wysokim poziomem tamtejszych szkół tanecznych, wśród których zwłaszcza wybija się na plan pierwszy akademja tańca klasycznego Eugenji Eduardowej, b. balleriny carskich teatrów. Artystka więc postanowiła conajmniej z rok popracować nad sobą w owej berlińskiej akademji i zrezygnowała z ofiarowanego jej w Teatrze Wielkim stanowiska. Olga Sławska pragnie doprowadzić swój kunszt taneczny do doskonałości, a my ze swej strony możemy jej tylko pogratulować tych wymagań, jakie sobie stawia w swej artystycznej karjerze. Artystka marzy o tem, aby propagować polską kulturę taneczną tak, jak to czynią obecnie Parnell i Ciepliński. W berlińskiej szkole baletowej p. Eduardowej studjuje prócz tańców ściśle klasycznych, również i tańce charakterystyczne, jak i „wyzwolone" a nawet pobiera lekcje t. zw. „tupanek" i akrobatyki tanecznej. Możemy sobie wyobrazić, jaką ucztą artystyczną uraczy nas artystka po zdobyciu tej olbrzymiej „wiedzy fachowej" i techniki, której studjom obecnie z takim zapałem się oddaje. Przecież już podczas Olimpjady tanecznej i przedsięwziętego bezpośrednio po niej artystycznego tournée po większych miastach Niemiec — prasa tamtejsza nie miała słów uznania dla jej bogatego i niewyczerpanego talentu. Na dowód pozwolimy sobie zacytować parę wyjątków z prasy niemieckiej, omawiających taniec tej wielkiej artystki. I tak „Lokal-Anzeiger" w Berlinie z dnia 28. VII. 1936 pisze: „Polka Olga Sławska o niezwykłej elegancji w ruchach, ujarzmia swoją błyszczącą techniką. Jest typową primaballeriną." „Niedersachs. Tageszeitung" w Hannowerze w dniu 29. VII. 1936 r. nadmienia m. in.: „Olga Sławska odtańczyła lekko, jak ptak, misternie i z niezwykłą gracją porcelanowej figurki: Szopena walca i mazurka, zaprzeczając prawu ciążenia ku ziemi". National Zeitung" znów, wychodząca w mieście Essen, w numerze z dnia 28. VI. 1936 r. pisze: „Jasnowłosa Polka Olga Sławska zabłysnęła w tańcach układu p. Zajlicha i p. Romanowskiego. Artystka zdumiewa opanowaną kompletnie techniką: skoki są doskonałe, życzylibyśmy sobie bardzo, aby niejedna z naszych tancerek „modern" tyle stylu posiadała". Tych parę cytatów wystarczy chyba w zupełności. Olga Sławska jest wielką tancerką i pozostanie wielką, a niespodzianki artystyczne, jakie nam swemi obecnemi studjami przygotowuje, napewno odpowiedzą nadziejom, jakie w niej pokładamy.

H. L.



Olga Sławska w walcu Webera.

Chór Dana w Hollywood.



Jak to już naszym Czytelnikom wiadomo — niezwykle popularny u nas „Chór Dana", znany już powszechnie zagranicą ze swych artystycznych sukcesów, spędził ostatnie trzy miesiące na tournée koncertowem w Stanach Zjednoczonych, urządzając ponad 30 imprez, cieszących się olbrzymiem powodzeniem. M. in. miastami zawadził Chór Dana o Hollywood, skąd właśnie pochodzi reprodukowana przez nas fotografja.

„ŁÓDŹ ŚMIERCI"





Wkrótce na ekranach polskich pojawi się frapujący film p. t. „Łódź śmierci", który dla smakoszów artystycznych sprowadziła do Polski „Warszawska Kinematograficzna S. A.". W filmie tym główną rolę gra sławny artysta niemiecki Hans Albers (na prawo w kole), obok Lotty Lang i Ariberta Wäschera.

„Warszawska Kinematograficzna Spółka Akc."

POLSKIE PORTRETY KRÓLEWSKIE

ODZYSKANE Z WIEDNIA.



Piotr Danckerts de Ry (1605—1661): Portret króla Władysława IV. rewindykowany z Wiednia ze zbiorów cesarskich. Obecnie w Pałacu Brühlowskim w Warszawie (Ministerstwo Spraw Zagranicznych).

O rewindykacji portretów królewskich z Wiednia, jeśli to można nazwać rewindykacją, gdyż portrety te dostały się tam drogą darów królewskich, mówiło się od początków powstania Państwa Polskiego. Były spisy zabytków, opracowane przez dra J. Lankau'a i niżej podpisanego, a sprawa leżała gorąco na sercu p. ministra Dra J. Twardowskiego, prowadzącego wszystkie pertraktacje z rządem austrjackim. Z przyjazdem podpisanego do Wiednia jako eksperta z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych, rzecz weszła na drogę realizacji. Zbadałem te portrety i ustaliłem, które są oryginałami a które kopjami. W rezultacie tych badań Ministerstwo Spraw Zagranicznych niedawno zakupiło portrety Władysława IV i Cecylji Renaty, a Zamek Wawelski portrety Anny Jagiellonki i króla Michała Korybuta. Portretu Anny Jagiellonki (1523—1576—1596), siostry Zygmunta Augusta brakowało dotąd w Zamku na Wawelu. Wszak to jej Zygmunt August, umierając, przekazywał dobra a wśród nich i arasy wawelskie, w dożywocie. Ona została wybrana królową a za męża przeznaczono jej w roku 1576 Stefana Batorego (miała wtedy lat 53). Ale Stefan Batory, zajęty wojnami, zdobywał na dalekiej północy nieśmiertelność i nie żył z żoną, która w samotności pełniła dni smutne. Kaplica Zygmuntowska na Wawelu posiada z jej daru wspaniały portret w stroju koronacyjnym. W dwadzieścia blisko lat później malował ją w stroju wdowim, przybyły z Wrocławia malarz niemiecki Marcin Kober, powołany na dwór Stefana Batorego w roku 1580. Portret ten zaginął, może uległ pożarowi zamku i zachowała się z niego bardzo słaba kopja, niedająca pojęcia o oryginale a zawieszona dziś nad kaplicą Zygmuntowską. Tem cenniejszym jest otrzymany obecnie z Wiednia portret Anny Jagiellonki, zdobiący dotąd gabinet numizmatyczny dawnych zbiorów cesarskich, a będący współczesną warsztatową repliką zaginionego oryginału. Replika portret ten nieco u dołu skrócila — ale równocześnie przekazała świetnie rysy królowej o smutnych, krwią okrążonych oczach, o ascetycznej, zrezygnowanej, cienkiej linji ust, o twarzy zwiędłej, przekwitłej. Królowa ubrana jest w czarny strój wdowi i biały welon wdowi, zwisający do kolan. Na piersiach na łańcuchu zawieszony kosztowny klejnot w kształcie krzyża. Ruch rąk przypomina układ rąk z portretu Batorego i podobnie jak u Batorego zwisa z boku draperja. Z twarzy, której cały wyraz skoncentrowany w oczach, z biało-czarnych zestawień koloru bije tragizm przeznaczenia ostatniej latorośli Jagiellonów.

Jest w całości tego portretu pewna rysunkowa ostrość linji, przypominająca współczesne portrety Seisseneggera i całą niemiecką szkołę portrecistów szesnastowiecznych. Napis stary niemiecki wymienia portretowaną osobę: Anna Geborne Khönigin in Polln. Dostał się w darze do Wiednia ten portret, malowany już po śmierci Stefana za Zygmunta III, ożenionego z arcyksiężniczką austrjacką — a na którego dworze w przyjaźni z królem żyła Anna Jagiellonka i żył jeszcze Marcin Kober, gdyż według rachunków Jana Firleja w roku 1590 dla dworu Zygmunta III malował.

Król Władysław IV (1595—1632—1648) syn Zygmunta III i Anny, arcyksiężniczki austrjackiej, córki Karola Ferdynanda, wnuk Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta I, tytułował się królem polskim, szwedzkim i carem. W młodości odbył podróż zagranicę, odwiedził pracownię Rubensa, któremu pozował do portretu, z których jeden w Genui, w Palazzo Rosso a drugi w prywatnym zbiorze amerykańskim. Pobyt w pracowni Rubensa nie pozostał bez wpływu na króla. Po roku 1634, w dwa lata po wstąpieniu na tron, sprowadza z Amsterdamu holenderskiego malarza Piotra Donckertsa de Ry (1605—1661) i ten wykonywa wśród innych około roku 1640 wspaniały, ogromny dwumetrowej wysokości portret króla w całej postaci, który go posyła na dwór do Wiednia szwagrowi, cesarzowi Ferdynandowi III. Portret ten wrócił obecnie do Polski i dziś zdobi Pałac Min. Spr. Zagr. w Warszawie. Sylweta króla na tym portrecie zdaje się rozpierać ramy obrazu. Król ubrany w ciemny strój szwedzki z krezą koronkową dokoła szyi. W ciemnej sylwecie stroju z narzuconą peleryną starał się malarz zgubić zastraszającą rosnącą w tych latach tuszę króla. W rozmieszczeniu na tle ciemnem jasnych plam krezy, rąk, butów widać dynamiczną mądrość kompozycji, w której wszystkie linje dążą do wydobycia siły i charakteru, bijącego z całej postaci.



Portret królowej Cecylji Renaty, żony Władysława IV. rewindykowany ze zbiorów cesarskich z Wiednia. Autor nieznany. Obecnie w Pałacu Brühlowskim w Warszawie (Ministerstwo Spraw Zagranicznych).

Pendant do tego portretu stanowi nabyty również do pałacu Brühlowskiego portret żony Władysława IV Cecylji Renaty (1611—1644), córki cesarza niemieckiego Ferdynanda III. Królowa, malowana w całej postaci, w sukni, ozdobionej klejnotami, w djademie na głowie, z krezą pod szyją, przypomina portrety infantek hiszpańskich, malowanych przez tak licznych malarzy nadwornych. Velasquezowską jest harmonja ciemno-wiśniowej, aksamitnej sukni z jasno-różowemi kokardami, choć portret naturalnie daleki jest od poziomu dzieł wielkiego mistrza. Bardzo dobrze namalowana głowa ma prawie że subtelność głów z kobiecych portretów Cornelisa de Vos.

Z portretem króla Michała Korybuta wracamy znowu na Wawel, gdyż razem z Anną Jagiellonką został ten portret nabyty dla Zamku Wawelskiego, aby przypominał krótkie dzieje tego monarchy koronowanego i pochowanego na Wawelu. Na portret ten jednak trzeba patrzeć przedewszystkiem jako na pierwszorzędne dzieło sztuki. I obojętnem staje się dla nas, że portret przedstawia Michała Tomasza Korybuta Wiśniowieckiego (1639—1669—1673) syna Jeremiego, pogromcy kozaków pod Beresteczkiem i Gryzeldy z Zamoyskich, wybranego królem w roku 1669, że król ten na tronie pokazał własną nicość i nie mógł podołać wielkim obowiązkom panowania. Patrzymy na ten obraz jak na fascynujące dzieło sztuki, pełne świetności rysunkowej i majsterstwa kolorowego, które z wirtuozerją prawie operuje najtrudniejszemi problemami zestawień kolorowych. Z portretów królewskich polskich ten jest najlepszy jako dzieło sztuki i pokazuje nam króla takim, jakim był: bezdusznym skąpcem i żarłokiem, o którym spełniły się złośliwe słowa Morstina, że ten król nie potrzebuje się lękać trucizny, bo sam się otruje nieumiarkowanem jedzeniem. I ten król upragniony, „król nasz, krew nasza, kość z kości nasza" umarł nieledwie po czteroletniem panowaniu. Ożeniony był z arcyksiężniczką austrjacką Eleonorą i na dwór wiedeński posłano ten najlepszy z istniejących portretów Korybuta. Król malowany jest w całej postaci w cudzoziemskiej peruce, którą stale nosił, w zbroi ciemno szmelcowanej, czerwienią bramowanej, w przerzuconym płaszczu koronacyjnym, z orderem Złotego Runa u szyi, z regimentem królewskim w prawej ręce. Portret ten ma w sobie coś z pompatyczności portretów Ludwika XIV i coś z kolorystycznej gamy wielkich Flamandów XVII wieku. Pierwotnie był w całej postaci przedstawiony, później obraz wtłoczono w mniejsze ramy, zaginające na szczęście płótno dołem i z boku i fachowa restauracja, prowadzona przez p. Wacława Szymborskiego, restauratora wawelskiego, przywróci obraz do pierwotnego stanu. Świetną jest przedewszystkiem głowa. Krwiste, przesycone czerwienią usta i czerwienią uderzone w kącikach oczy przypominają niematerjalną prawie magję kolorów późnych portretów Rembrandta. Portret nasz był też później najwięcej naśladowany, powtarzają go ryciny Franckа, Benscheimera z r. 1671 i mezzotinta Van Somera.

Nabycie go, podobnie jak i portretu Anny Jagiellonki umożliwiła Fundacja im. Abrahamowiczów, pozostająca pod zarządem Polskiej Akademji Umiejętności. Szlachetne postanowienia testamentu umożliwiają co roku nabycie jednego dzieła sztuki, aby niem zdobić Zamek Wawelski, na którego ścianach brak jeszcze tylu portretów królewskich.

Niestety z melancholją przychodzi pomyśleć, że najlepsze portrety królów polskich zdobią dziś nie Polskę, ale muzea Monachjum, Norymbergji, Drezna, Florencji, Genui, a stamtąd je już nie łatwo spowrotem pozyskać na ściany odnowionych sal wawelskich.

Stanisław Świerz Zaleski.



Marcin Kober: Portret królowej Anny Jagiellonki, w stroju wdowim. Rewindykowany ze zbiorów cesarskich w Wiedniu, obecnie na Zamku królewskim na Wawelu.



Girlsy amerykańskie w jednej z rewij — z czasów królowania tej formy sztuki teatralnej na deskach rewjowych teatrów Zachodu.

Kwiat girlsów hollywoodzkich, które jeszcze obecnie występują w rewjowych filmach produkcji amerykańskiej.

Girlsy - już niepotrzebne!



Bezrobotne girlsy często obejmują stanowiska manekinów w pierwszorzędnych zakładach mód. Stanowiska te stają się czasami odskocznią do zawrotnej karjery. Na zdjęciu jedna z girlsów, jako manekin.

Agentur Schostal — Wien.



Fragment jednej z amerykańskich rewij filmowych.

Gdy pod koniec ubiegłego stulecia, stwarzał Lawrence Tiller w Londynie pierwszy zespół girlsów pod nazwą „Lawrence Tillers Original Empire Girls“ — nie przypuszczał chyba, że taki zespół „dziewcząteк tanecznych“ stanie się w krótkim czasie głównym filarem i ośrodkiem wszelkich późniejszych rewij świata i przez kilka dziesiątków lat będzie panował niepodzielnie w królestwie Podkasanej Muzy. Przechodziły rewje różne koleje losu, zmieniając się w typie i jakości, zależnie od powszechnie panujących gustów — zmieniały się też razem z niemi tak forma, jak i treść taneczna tych „dziewczęcych zespołów“, którym sprytny Lawrence Tiller dał początek. Ukrywające się z początku po przeróżnych, nocnych lokalach i kabaretach, wydobyte na kinkietowe światło wielkiej sceny rewjowej — przeszły w triumfalnym pochodzie poprzez wszystkie wielkie miasta globu, udoskonalane w swym stylu tanecznym przez przeróżnych Charrel'ów i Ziegfieldów. Zwłaszcza po Wojnie Światowej, kiedy umysły i serca ludzkie, umęczone powszechną klęską krwawych zmagań, zapragnęły lekkiej i niefrasobliwej strawy „duchowej“ — wielkie rewje taneczne, a z niemi eo ipso zespoły girlsów święciły prawdziwe triumfy. Zaczęto je wydoskonalać, obmyślano nowe figury tańca zespołowego i doprowadzono wkońcu do wyżyn, o jakich „papa Tiller“ z pewnością nigdy nie marzył. I tak królowała niepodzielnie rewja powojenna conajmniej lat kilkanaście, a z nią jej główna atrakcja — zespołowy taniec młodziutkich, starannie dobranych pod względem urody i figury dziewcząt, o idealnie zgranych, rytmicznych ruchach, stereotypowym uśmiechu żywej laleczki — tańczących wielce skomplikowane „tupanki“, lub odtwarzających tańcem charakterystycznym jakąś określoną treść danego fragmentu rewji. Jednakże — w miarę upływu czasu i powolnego zasklepiania się ran, zadanych ludzkości wojenną zawieruchą, publiczność teatralna stała się znów spragnioną poważniejszego gatunku sztuk teatralnych. Rewje wystawowe poszły w cień — a wraz z niemi sława girlsów poczęła również blednąć. Na scenki Lekkiej Muzy wkroczyła... poważniejsza i na wskroś intellektualna satyra polityczna, pisana przez wybitnych satyryków i humorystów danego kraju, a na nieboskłonie artystycznej konjunktury pojawił się groźny dla „dziewcząteк“ napis: „girlsy — już niepotrzebne“. Dziś niejedna z nich musi szukać chleba w innym zawodzie, bądź to jako manekin w wielkich magazynach mód, bądź też „spekulować na film“, który poza nielicznymi teatrami, stał się ostatnim bastjonem wielkiej rewji wystawowej.

c.

Z Teatru Wielkiego w Poznaniu.



Karol Urbanowicz, reżyser opery i bas.
Fot. M. Ryś — Poznań.



„Ewa" — operetka Lehara, wystawiona na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu. Na zdjęciu widzimy fragment aktu III. Scena baletowa z primaballeriną Grabowską i solistką baletu Wandą Bończą na czele. Dekoracje art. mal. Zygmunta Szpingiera.
Fot. J. Puciński — Poznań.



Dr Zygmunt Latoszewski, dyrektor Opery i Orkiestry Symfonicznej m. Poznania.



Stefan Barański, kapelmistrz Opery Poznańskiej.
Fot. M. Ryś — Poznań.



Zygmunt Szpingier, dekorator Poznańskiego Teatru Wielkiego.
Fot. M. Ryś — Poznań.



Dr. Stani Zawadzka, art. Opery Poznańskiej.
Fot. M. Ryś — Poznań.



Roman Wraga, artysta Opery Poznańskiej.
Fot. M. Ryś — Poznań.



Halina Dudicz-Latoszewska, art. Opery Poznańskiej
Raphael — Warszawa.



Jadwiga Musielewska, artystka Opery Poznańskiej.
Fot. M. Ryś — Poznań.



Dr Roessler-Stokowska, artystka Opery Poznańskiej.
Rubens — Poznań.



Eugenjusz May, artysta Opery Poznańskiej.
Fot M. Ryś — Poznań



Jadwiga Fontanówna, artystka Operetki w Poznaniu.
Fot. M. Ryś — Poznań.



Józef Woliński, artysta Opery Poznańskiej.
Fot. M. Ryś — Poznań



Stanisław Drabik, pierwszy tenor Opery Poznańskiej, który szereg lat występował w Operach jugosłowiańskich.
Fot. M. Ryś — Poznań.

Jesteśmy ubodzy w teatry operowe. Na 33 miljony mieszkańców 2 opery — to świadczyłoby nie bardzo dodatnio o kulturze muzycznej, gdyby tę kulturę mierzyć należało jedynie ilością teatrów operowych. Jest tyle innych współczynników kultury muzycznej, że chcąc ją mierzyć jedynie ilością tych scen, bylibyśmy zbyt jednostronni i zapatrzeni tylko w maleńką dziedzinę naszej kultury muzycznej, w której całokształcie nie ustępujemy innym narodom.

W dziedzinie opery istotnie mamy braki dotkliwe. Sąsiad nasz zachodni posiada scen operowych przeszło 80, maleńka Czechosłowacja 12. Przyczyn upadku w Polsce scen operowych nie trudno się doszukać. Dwie są. Pierwsza to ogólny kryzys, drugą zaś przyczyną, o tyle ważniejszą, że trudniejszą w zwalczaniu, jest niechęć publiczności do przedstawień operowych, niechęć spowodowana filmami dźwiękowemi i rewją, która, aczkolwiek sama będąc przyczyną tej niechęci, również padła ofiarą filmu. Z pogromu teatrów operowych ostały się dwa, które należy hodować, jak rzadki kwiat, które trzeba otaczać opieką w celu ułatwienia im rozwoju. Opera poznańska na opiekę ze strony powołanych do tego czynników narzekać nie może. Samorząd miejski udotował Teatr Wielki w subwencję iście królewską. Umożliwia ona prowadzenie teatru w sezonie bez obawy jego załamania. Sezon ten jest niestety krótki, bo trwa jedynie 8 miesięcy.

Dotacja Zarządu Miejskiego usuwa jedną z przyczyn upadku opery. Pozostaje jednak druga, owa niechęć publiczności, którą trzeba zwalczać. Opera Poznańska walczy z tem przez odpowiedni dobór artystów i repertuaru. Stąd w zespole Opery Poznańskiej spotykamy takie nazwiska, jak: dr. Stani Zawadzka, dr. Roessler-Stokowska, Halina Dudicz-Latoszewska, Zofja Fedyczkowska, Jadwiga Fontanówna, Stanisław Drabik, Józef Woliński, Eugenjusz May, Roman Wraga, Karol Urbanowicz i wielu innych. Jako kapelmistrzowie występują poza dyr. dr. Latoszewskim — Stefan Barański i Wiktor Buchwald. Jako dekorator znakomity art.-malarz Zygmunt Szpingier, wreszcie jako baletmistrz Maksymiljan Statkiewicz.

Zespół ten, wzmacniany jest występami gościnnemi pierwszorzędnych artystów polskich i zagranicznych.

Repertuar jest starannie dobierany. Obok szeregu wznowień z żelaznego repertuaru, może Teatr Wielki zanotować kilka premjer, w czem dwie premjery oper polskich: „Goplana" Żeleńskiego i „Marja" Statkowskiego. Premjerę opery „Goplana" zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent R. P.

Tak się już niestety składa, że same przedstawienia operowe, mimo wydatnej subwencji ze strony miasta, nie wystarczyłyby na utrzymanie opery. Trzeba budżet ratować przedstawieniami operetkowemi. Jest ich może więcej, niż być powinno, ale narazie liczba ich musi być wielka, bo cieszą się powodzeniem.

Dyrekcja opery stara się liczbę przedstawień operetkowych ograniczyć i przez przeplatanie ich z przedstawieniami operowemi wskrzesić na nowo zamiłowanie do opery. Idzie to powoli, ale nie trzeba zapominać, że i Poznań miał jeden martwy sezon, nie licząc kilku sezonów przedtem nieudałych.

Ostatnie sezony operowe w Poznaniu coraz bardziej zamiłowanie to pobudzają. Zadaniem dyrektora dr. Zygmunta Latoszewskiego jest wzbudzone zainteresowanie krzewić w dalszym ciągu, aby w przyszłości przedstawienia operowe stały się podstawą sezonu, tak jak są nim obecnie przedstawienia operetkowe.

Obraz działalności opery w Poznaniu byłby niekompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o koncertach symfonicznych, które, aczkolwiek tworzą odrębną instytucję artystyczną, wiążą się organicznie z operą przez wspólną orkiestrę i osobę kierownika. Miejska Orkiestra Symfoniczna daje co drugi tydzień wieczorny koncert symfoniczny pod dyrekcją kapelmistrzów polskich i zagranicznych oraz poranki symfoniczne, których zadaniem jest krzewienie muzyki poważnej wśród najszerszych warstw. Orkiestra w sezonie letnim koncertuje w parku Wilsona, dając bezpłatne koncerty, cieszące się olbrzymim powodzeniem.

H. S.

MACIEJ NEHRING SUBTELNY AKWARELISTA

Malowanie akwarelą mało u nas rozpowszechnione, przez większość malarzy obniżane w swej wartości, a przez szerszy ogół niedoceniane — należy do najtrudniejszych technik malarskich. Malowanie akwarelą, tj. wodnemi farbami, wymaga niełada umiejętności, by otrzymać dobre wyniki. Wymaga pewności i zupełnego opanowania technicznego. Większy błąd jest już nie do poprawienia. W przeciwieństwie do malarstwa olejnego, gdzie można wiele razy przemalowywać, bez uszczerbku dla końcowego efektu, akwarelista musi być pewnym swej ręki i pendzla, jeśli pragnie uzyskać czystość rysunku i barw.

Akwarelę często laicy lekceważą sądząc, że jest mało trwałą. Oczywiście że nie można jej porównać z doskonałemi farbami, jakie sami sobie preparowali i jakich używali mistrzowie średniowiecza i odrodzenia.

Lecz dziś, gdy farby sprzedaje się jako wyrób fabryczny, zarówno farby olejne, jak i wodne uzależnione są od jakości wyprodukowanego fabrycznego towaru. I cóż się okazuje? Małe arcydziełka Stanisławskiego (malowane olejno) straciły urok barwności, w jaki musimy wierzyć raczej na słowo tym, którzy je podziwiali wkrótce po ukończeniu. Toż samo stało się z dziełami Chełmońskiego, którego olejne obrazy również czernieją. Natomiast akwarele Juljusza Kossaka, Juljana Fałata, tych najznakomitszych polskich akwarelistów, nie tracą na nasyceniu barwnem, otrzymują wprawdzie lekko-żółtawą patynę, lecz przejrzystość pozostaje niezmienioną.

Takie oto rozważania na temat akwareli snuliśmy z świetnym akwarelistą p. Maciejem Nehringiem w warszawskiej Zachęcie, gdzie mieści się obecnie zbiorowa wystawa prac mego interlokutora.

Młody ten malarz jest gorącym miłośnikiem akwareli, uważa on, że „olejna technika nadaje się do dzieł monumentalnych, natomiast akwarela daje ogromne możliwości twórcze, jeszcze nie osiągnięte i dlatego godne zdobycia". Patrząc na dzieła p. Nehringa, nie można się dziwić jego zapałowi i wiernej służbie, której poświęca się od 19 roku życia. Z prac Macieja Nehringa przebija opanowanie trudnej sztuki. Ośnieżone pejzaże budzą melancholijny nastrój, portrety wytwornych pań przemawiają podobieństwem, a wszystkie prace odznaczają się doskonałym rysunkiem i czystością barw.

Z wystawionych portretów na specjalne wyróżnienie zasługują: „Portret pani Haliny G.", „Portret Żony" oraz „Portret Pani Ewy K." dzięki subtelnemu i kulturalnemu podejściu do tematu. Zadaję jeszcze pytanie: „Czy zawsze malował pan akwarelą? — Tak — odpowiada p. Nehring z uśmiechem. — „Od kołyski". Otóż, odkąd zacząłem poznawać arkana tej sztuki, pozostałem jej wierny, starając się iść ciągle naprzód, choć czasem wydaje mi się, że lepiej malowałem 10 lat temu". Oto są wieczne zmartwienia artystów. Niepewność, niezadowolenie z siebie, trudność stworzenia takiego dzieła, które widzi się jeno oczyma duszy.

Drugą pozycję (i to mocną) w dorobku artystycznym Macieja Nehringa stanowi grafika, a głównie suchoryty, których z powodów technicznych nie można osiągnąć więcej, jak 25 odbitek i dlatego posiadają one dla zbieraczy specjalne znaczenie. I znów suchoryty cechuje świetny rysunek i zrozumienie istoty grafiki.

Maciej Nehring, wychowanek warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, był uczniem Skoczylasa, co tłumaczy wysoki poziom jego grafiki; obecnie sam jest profesorem w szkole im. Gersona, gdzie wykłada grafikę użytkową i malarstwo akwarelowe.

K. Dienstl-Kaczyńska.

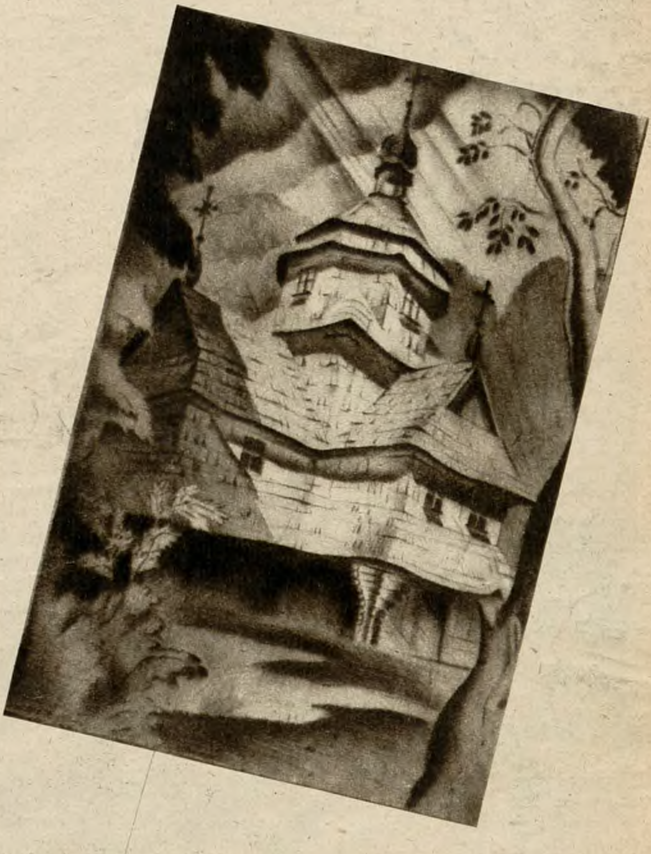


Maciej Nehring: „Portret żony".



Maciej Nehring: „Rynek w Kazimierzu nad Wisłą".

Fot. A. Janczewska — Warszawa.



Maciej Nehring: „Cerkiewka w Jamnej" (Suchoryt).



Maciej Nehring: „Portret pani Ewy K.".

GWIAZDA NA ROWERZE.



Znana angielska artystka filmowa Olivia de Havilland, córka magnata naftowego, przebywająca obecnie w Hollywood, z zapałem uprawia jazdę na rowerze, uważając, że sport ten wpływa doskonale na zdrowie i przyczynia się do zachowania linji. *Francis C. Fuerst — Paris.*

KUPON Nr. 7 upoważniający do losowania nagrody

»PIĘTRO WYŻEJ«



Na zdjęciu powyższem widzimy... Eugenjusza Bodo, jako piękną damę w świetnej komedji filmowej p. t. „Piętro wyżej“. W głównej roli kobiecej w tym filmie występuje ulubienica polskiej publiczności, H. Grossówna.
Fot. „POLSKA SPÓŁKA FILMOWA“.

JENNY JUGO MAŁA KOBIETKA.



Jenny Jugo w filmie p. t. „Allotria“.
Fot „POLSKI TOBIS“.

Jenny Jugo — to typ prawdziwej małej kobietki. Potrafi być równocześnie kapryśną i kompromisową; złośliwą i serdeczną; miłą i nieznośną; żywą i ospałą; poważną i trzpiotliwą; słowem — „kobietką“ w każdym calu.

Reżyser Willy Forst wyczuł z miejsca rodzaj tego iście francuskiego talentu humorystycznego Jenny Jugo. W „Allotrii“ mamy próbki tego humoru dla smakoszów. Wszystko jedno czy Jenny Jugo jest smutna, czy też wesoła; czy denerwuje się na wyścigach, w których jej narzeczony bierze udział, czy cieszy się z kawału, który wymyśliła swemu mężowi; czy nie może zasnąć, bo nie jest pewna, czy jej piesek ma przy sobie myszkę; czy też gdy sprzecza się nocą z mężem, kto ma mieć większą część kołdry — wszystko jedno — Jenny Jugo pozostaje zawsze przemiłą „małą kobietką“.

Z tych powodów jej kreacje aktorskie cieszą się tak dużem powodzeniem: widzowie poznają w figurach przez nią odtwarzanych — samych siebie lub też znajomych. I dlatego właśnie tak bardzo serdecznie się śmieją. Są to bodajże najistotniejsze powody niebywałego triumfu „Allotrii“ reżyserji Willy Forsta.

„RAMONA“ WIELKI FILM KOLOROWY



Loretta Young i Don Ameche w filmie kolorowym „20th Century Fox“ p. t. „Ramona“.
Fot. „20th CENTURY FOX“.

Sprawa filmu kolorowego została już przesądzona. Film w barwach naturalnych zdobył rynek i prawo bytu. Jak donoszą pisma fachowe całego świata, stało się to dzięki wielkim walorom najlepszego filmu wytwórni „20th Century-Fox“ p. t. „Ramona“. Ten obraz — to jeden wielki triumf techniki kolorowej.Ześrodkowały się w nim wszystkie dotychczasowe wyniki i ulepszenia, jakich dokonano w ciągu ostatnich lat filmu w kolorach naturalnych. „Ramona“, to szczyt techniki kolorowej, to sfilmowane życie najprawdziwsze i najwierniej oddane na ekranie. Wspaniali aktorzy — cudowna Loretta Young i nowy amant Don Ameche — są niewątpliwie okrasą tego naprawdę pięknego obrazu. „Ramona“, to dramat kochających serc, to triumf reżyserji Henry Kinga i pierwszy wielki film Loretty Young od czasów „Melodyj Cygańskich“.

Kinomani całej Polski powitają napewno z radością fakt, iż film „Ramona“ ukaże się w najbliższych dniach na ekranach kin całego kraju.

Z cyklu: Szarady o zimie.

(Ułoż. „Tońko“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

I.

DZIEŃ SIĘ KOŃCZY...

Szarada-sonet.

Zapłonęły niebiosa słoneczną pożogą —
zbrudziły się obłoki złotem i karminem —
ósmy, odchodząc dumnie, przybrał ważną minę,
drzew i domów **sześć-pierwsze** wyrzucił na drogę...

Jak w **trzy-szóstym** obnażył złotą tarczę słońca
i słonecznym **czwór-trzecim** zajaśniał, jak książę.
Wsiadł na rącze **czwór-pierwsze**, horyzont okrążył
i pognał w **drugie-trzecie**, śladem swego gońca...

Czy ucieczka się **pięć-dwa?** O, niema obawy!
Ósmy — to **raz** jest małe, głupiutkie **sześć-trzecie.**
Chyba od lat tysięcy nabrał takiej wprawy,
że wie, kiedy powracać — a kiedy ulecieć.
Codzień, na kilka godzin prędko **pięć-sześć-siedem,**
bo... — podobno — go nudzi ludzki, ziemski... eden...

II.

Szarada-sonet.

Zapadła ciemna **pierwsza.** Wśród drzew obszarpanych,
do wciśniętych niedolą w ziemię chłopskich chałup
zagląda mróz przez okna... **Sześć-pięć** tam pomału,
póki go z tej wędrówki nie zawróci ranek...

Wszystko śpi... Nawet wicher do snu się ułożył —
Raz-trzecia, głucha pora przebrała się w ciszę
i, **dwa-czwarta** tajemnic, żądzą czynu dysze —
lecz prowadzi ją **pierwsza,** jak psa **czwór** obroży...

Sześć-pięć wszędzie posłusznie i **wspakczwór-sześć** piśnie...
Poco płakać i milczeć — siebie okłamywać,
gdy słowo **trzy-pięć-szóstej** — na usta się ciśnie,
gdy przed oczyma wreszcie staje prawda żywa.
Nim ranek przedrze ciemność i nim słońce błyśnie,
życie maski obłudy pospiesznie pozrywa...

III.

PRZYSZEDŁ.

Szarada-sonet.

Po tej nocy bezsennej **raz-dwa-trzy** poranek —
staje **raz** moim łóżku i patrzy mi w oczy.
Czy mnie ten widok zdziwi i trochę zaskoczy,
czy uśmiechnę się tylko i na rozkaz wstanę?...

Jasny promyk słoneczny **dwa-trzy** po podłodze,
jak nadęty pyszałek pośród **czwartych-trzecich** —
który od lat **pięć-czwartych** błąka się po świecie,
przez **czwór-trzecich** wygnany i deptany srodze...

Pryzszedł **czwór-piąty** mroźny — młodziutkie pachole.
Uśmiechnął się przyjaźnie — długo w rękach ważył
ludzkie grzechy. Wieczorem poszedł w szczere pole.
Nad ranem ziemię wichrem i mrozem obdarzył.
Przybrał zmarznięte pola w puszyste ubranie —
i tak zaczął **Czwór-piąty** swoje panowanie.

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20 —, druga zł. 10 —, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 marca 1937 r.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 20 lutego 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 4.

SZARADA: CUDNA ZIMOWA BAJKA, TO ZAKOPANE.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 4 nadesłali:

Jerzy Pulwarski, Warszawa; „Junona“, Warszawa; „Arjasz Droski“ Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Szczepan Fr. Sarama, Mielec; Ryszard Janotka, Kraków; ppor. Samochwalenko, Toruń; Kazimierz Gorzejewska, Warszawa; Irena Rzuchowska, Piotrków Tryb.; Firma „Pilot“, Lwów; A. Loeglerowa, Lwów; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Wincenty Radziszewski, Nowa Olsza; Bolesław Paluszek, Częstochowa; Stefanja Szafrańska, Poznań; Czesław Błażejewski, Ząbki; Bronisław Heszke, Bydgoszcz; dr. Stanisława Lazarowa, Łódź; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Jadwiga Trzeciak, Ostrołęka; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia: Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Roman Dziubiński, Kraków; „Szaradzista z Ostroga“; Ludwik Oksza-Jasiński, Łódź; Jerzy Drozd, Równe wol.; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Jan Zembke, Przedbórz; Joanna Marczyńska, Targanica; Franciszek Skrzypek, Rybnik; Mary Kamionkówna, Sosnowiec; Edmund Kościuszyński, Kraków; Janina Dobrowolska, Toruń; Wasilewska Walerja, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Bronisław Morawski, Katowice; Mieczysław Karaś, Wyszków; A. Mieczkowski, Wilno; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; Franc. Kocur, Chybie; **B. Klimczak, Opatów, zł. 20;** Zbigniew Nowak, Lwów; Franciszka Chmielewska, Rzeszów; Antoni Konopko, Zdołbunów; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; Marja Ziółkowska, Poznań; Leon Silberstein, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Bożena Olexówna, Witaszyce; Kazia Tymkówna, Lwów; Henryk Mosurski, Kraków; Zofja Lasocka, Warszawa; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; Andrzej Czelusniak, Dębowiec; Eugenjusz Dworski, Lwów; Marja Bielecka, Kraków; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Marja Chachlowska, Kraków; Juljan Trompeteler, Warszawa; Eugenjusz Downanowicz, Lwów; Eugenjusz Dobrzyniewicz, Radomsk; Łucja Pannenkowa, Lwów; Jan Marcinkiewicz, Otwock; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; mgr. Józef Czołba, Toruń; W. Hahorkiewicz, Skawina; Witold Majewski, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Marta Rogowska, Milanówek; Hipolit Ludwik Piątkowski, Łódź; inż. Józef Dobrzyński, Łódź; Marja Kobierzycka, Poznań; Witold Śmierzchalski, Poznań; Wiktor Lewinson, Białystok; Jerzy Zapiór, Kraków; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Witold Nowicki, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; „Ułan“, nr. legitymacji 643; Juljan Papież, Warszawa; Stan. Grabowski, Płock; **Alfreda Świtkowska, Lwów, zł. 10;** Wyga S., Tarnawa Dolna; Felicja Cholewina, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Adam Piwowarczyk, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Kl. Prac. „Gazolina“, Borysław; Baczyńska, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Helena Celewiczowa, Nowy Sącz; Stanisław Janczyszyn, Przemyśl; F. Hauserowa, Nowy Targ; ppor. Czesław Witak, Sarny; Zofja Ujwarowa, Dubno; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Marja Kozłowska, Dłużew; Stanisław Jarosz, Lwów; Eugenja Krügerówna, Warszawa; Józef Partyka, Pińsk; Jan Norbert Maziarz, Czortków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Karol Stępniak, Warszawa; Józef Mochliński, Zawiercie; Marjan Feduszka, Stanisławów; Józef Woliński, Stanisławów; Piotr Wieczorek, Chorzów; Czesław Gieczonis, Wilno; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; **ppor. mar. Henryk Kamiński, Pińsk,** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 marca 1937).

Nagrody otrzymali pp. B. Klimczak, Opatów, p-ta Krzepice (zł. 20), Alfreda Świtkowska, Lwów, Zygmuntowska 3a III p. m. 18 (zł. 10), oraz ppor. mar. Henryk Kamiński, Pińsk (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 marca 1937).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P, K, O, w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



ORTRET KRÓLA MICHAŁA KORYBUTA WIŚNIOWIECKIEGO, NIEGDYŚ W WIEDEŃSKIM BURGU — OBECNIE NA ZAMKU KRÓLEWSKIM NA WAWELU